



Władysława Siemaszko[†]

Dzieciństwo przed burzą – lato 1939

Garstka wspomnień o szczęściu
Plik starych fotografii
Myślą wracam
W przeszłość
Pachną kwiaty
Jestem dzieckiem.
Ostatnie wakacje,
Czytam książki.
Słońce praży,
Lipy pachną,
W domu ojciec matka
Małe siostry
Wszyscy spokojni
Ja nie...
Umiem czytać gazety
Potwornie boję się wojny...

Na Kanonii wieczorem

Na Kanonii wieczorem
Różowo kwitną lampy
Tiulowe firanki
Jak żagle wypływają
W toń nocy
Nad Starówką na niebie
Tańczą gwiazdy
W Wiśle się przeglądają
Uliczne lampy.
Na Kanonii wieczorem
Słychać śpiew z katedry
Płoną tęczę kolorów witraże

[†] Autorka swoje wspomnienia przekazała nam w mowie wiązanej.

Dzwonów rozkołysane serce
Śle ku niebu ton srebrny.
Odjeżdżają dorożki,
Klaszczą końskie kopyta
Noc otula uliczki
Zасыpiają chodniki
Miasto zapada w sen

Naloty

Od Bielan
Z głośnym pomrukiem
Na Starówkę
Powiśle, Śródmieście
Szła śmierć
W ciszy dojrzałego lata,
W blaskach słońca,
Leciały samoloty,
Obciążone ładunkiem bomb
Po nocnych
Zrzutach, wypadzie, ataku
Umęczeni, bezbronni
Na powstańczych kwaterach
Czekaliśmy – skąd zaczną?
Grzmot nad głowami
Gwizd motorów przechodził w ryk
Zaciskaliśmy bezsilnie ręce
Tysiąc myśli pod czaszką
W dzikim zawrotnym wyciu sztukasów
Ulga...
W oddali spadła seria bomb
Nigdy wojny.
Nigdy nalotów
Ludzkość w ciszy lata
Plony swe niech zbiera
Niech nigdy nie ginie
Pod gruzami człowiek.

Żołnierzom 1939 roku.

Rozstajne drogi
Krzyż wśród brzoź
Na krzyżu Chrystus
Cisza, spokój,
Na niebie jaskółki.
Ciszę rozwalili armaty!
Rozszalała bitwa,
Kiedy ucichła:
Żołnierze,
Nasi żołnierze
Pokotem na łące,
Polegli w walce
O prawdę i spokój
Aby na polską ziemię
Wróciła wolność i pokój

Szpital polowy

W polowym szpitalu

Ranni, kontuzjowani
Jęki, ból,
Brak wody
Naloty!
Za oknami walka
Tu cisza i cierpienie
Panie poruczniku
To nieprawda!
Że wojna jest piękna
Papierowy bandaż,
Krew na bryku,
Krzyż drewniany.
Ciało w strzępach
Cuchnie ropą...
Nawet bohaterstwo
Nic nie znaczy...
Cóż ci, co nie walczyli
I nie ginęli
Mogą wiedzieć

Ojcu

Zamordowanemu 23 października 1939

Do mogił idą ludzie
Składać kwiaty
Zapalać światło
Mojemu ojcu
Nikt nie przyniesie kwiatów
Ojca zastrzelono w lesie,
Nad dołem zbiorowej kłęski
Ci z Sonder Komando
Zalali dół wapnem
Nie ma gdzie zapalić świecał
Nie ma gdzie złożyć pamięci.
Oni nie mają pomników.

Gwiazdka 1939

Pierwsza wojenna gwiazdka
W oknach dykta
Trzaskający mróz
Gasło światło
Nie było jedzenia
Dzieci wyglądały aniołka
Bezgranicznie smutne
Dzielenie się opłatkiem.
Łzy matki,
Puste nakrycie Ojca
Na drzewko zabrakło pieniędzy
Nie było prezentów
Nikt nie zanucił kolędy.
Na ulicach niemieckie patrole
Godzina policyjna
Wcześniej zamykano bramy
Mrok ogarnął świat.
Dzieci dorosłały
Z godziny na godzinę
Żegnając na zawsze
Kraj minionego dzieciństwa.

Konspiracja

W rękawiczce meldunek
Cieniutka bibułka.
Zatłoczony tramwaj
Na szybach mróz
Nagle ktoś krzyknął
Łapanka!
Tramwaj zwolnił
Skok...
Biegiem w boczną ulicę
Staje
Jest bez siły
Jeszcze raz się udało
Może ostatni?

Na życie zabrakło czasu

Rówieśnicy uczyli się
Bawili się,
Zdobywali dziewczyny.
Nie było zabawy,
Ani miłości,
Kiedy nam przyszło umierać.
Nauczono nas cierpieć,
Walczyć do końca,
Ginać bez skargi.
Tylko na życie,
Na zwykłe życie,
Zabrakło czasu...

Getto 1943 roku. Ptaki z sadzy

Słońce jaskrawe
Zieleń drzew,
W powietrzu wiosna,
W powietrzu,
Święto Wielkiejnocy
I ptaki z sadzy...
Strzępy papieru, strzępy gazet,
Umarłe czcionki hebrajskich liter
Spadają na nasze domy
Nikt nie odczyta pisma śmierci.
Ptaki z sadzy krzyczą o nieszczęściu!
Choć cichutko jak śnieg wirują
I opadają na wiosenną ziemię
Zamarłą z przerażenia

Powstanie

Wolność jak pocisk
Wybuchła
Ulicami Warszawianka
Miasto zakwitło chorągwiemi
Nad Prudentialem biało-czerwona
Powiało Polską.
Na ulicach barykady
Powstańcze wojsko.

Chłopcy, dziewczęta
Bez broni, amunicji
Na czołg z butelką benzyny
Każdy dom pozycja
Każdy skwerek cmentarz
Walczą starcy i dzieci
W radio żałobny chorał
Naprzeciw pancerne dywizje
Waffen SS „Goeringę

Sierpień 1944

Miasto jak pochodnia
Płonące książki, kościoły
Pomniki rozwalone pociskami
Domy w ruinach
Na Świętojańskiej
Gruzy Katedry
Na Świętokrzyskiej
Przed czołgami kobiety
Żywej duszy na Kanonii
Za Wisłą w oddali
W sadach spadały jabłka
Tu ludzie umierali

Obróńcom Starówki

Kolumna z gruzów powstała
Świeża zieleń, ruiny zarośla.
Na Kanonii, Świętojańskiej,
Na Freta kwitnie życie
Strzelają w niebo wieże kościołów.
Kiedyś był Sierpień, było Powstanie.
Tu umierali młodzi, odważni.
Na tych ulicach.
Tu w każdym domu, za każdym rogiem
Były pozycje, walczyło wojsko
Tu nasi chłopcy życie dawali
Na barykadzie pod Matką Boską

Powstańcza piosenka

Nad miastem księżyc jak korab
Nad miastem gwiazd ulewa,
A dym pożarów jak chorał
Pieśń o poległych śpiewa.
Łuny pożarów nad miastem
Snop iskier w niebo bije
I „Błyskawica” nadaje:
„Warszawa walczy i żyje”.
W łunie pożarów, w gwiazd blasku
W wąwozach spalonych domów
Trzymają warte do końca
Uparte bataliony.
Na barykadach, w ruinach
W załomach domów i ulic
Głodny, zmęczony żołnierz
Do karabinu twarz tuli.
Munduru zieleń zszarzała,

Strzępy munduru wiatr targa,
Tylko na wietrze łopoce
Splamiony krwią, biały bandaż.
Innych sztandarów nie mamy
Krzyże tylko drewniane.
Nie dla nas order i sława,
Giniemy osamotnieni
A z nami ginie Warszawa.
Gdzieś pod niebem wysoko
Brzmi piosenka żalosna jak skarga
Wiatr historii na strzępy potarga
Zetlałe powstańcze mundury,
Kości wrosną w bruk ulic,
Ziemia matka utuli.
I świat o nas zapomni po latach...

Żołnierska piosenka

Razem z wojskiem
Do ataku szła piosenka
Była z nimi na kwaterze
Pocieszała jak umiała
Do walki zagrzewała
Kochali ją żołnierze.
Często zagłuszał piosenkę
Huk wystrzałów,
Czasem zamierała na wargach
Dziarska, buńczuczna
Bywała smutna
Wtedy brzmiała jak skarga.
Żołnierz ją do serca tulił
Niósł przez ogień, krew
Była zawsze z wojakiem
Na przekór wszystkiemu
Wśród walki najcięższej
Brzmiał żołnierski śpiew.
Grzmot wybuchów zagłuszył melodię
Łoskot salw wypędził jaz miasta
Poszła z wojakiem na tułaczkę.
Na długo zamilkła za drutami...
Wróciła do kraju razem z wojskiem
Teraz znowu rozbrzmiewa w wolnej Polsce.

Powstańcza Warszawianka

Nad miastem księżyc
Dymy pożarów,
Świecą gwiazdy
Ogień w niebo.
„Błyskawica” nadaje:
„Warszawa walczy”
W łunie pożarów,
W gwiazd blasku
W ruinach Trwają do końca
Wykrwawione plutony.
Na barykadzie
Głodny, zmęczony chłopiec.
Plamista panterka
Zrudziały od krwi bandaż

Kiedys zetleją mundury
Kości wrosną w bruk.
Matki nie odnajdą Poległych...

Sanitariuszki

Świeciło słońce,
Kiedy szły na śmierć
Sanitariuszki,
Było ich pięć
Postawione pod murem.
Spod hełmów
Okrutne oczy,
Szmajsery
Prosto w pierś.
Zanim padły
Skoszone salwą,
Pomyślała:
Mamo, żeby to
Nie bolało
Za bardzo!

Łączniczka „Baśka”

Łączniczka „Baśka”
Została ranna
Niezbyt ciężko:
Tylko w twarz.
W szpitalu
Prosi o lusterko
Nie chcą dać.
Jej chłopak
Już nie przychodzi.
Leży wciśnięta w poduszkę
Myśli: czemu nie zginęłam.

Meldunek

Łączniczka w za dużych butach
Niesie meldunek
Pieką obtarte pięty.
Napis na murze:
Uwaga: obstrzał
Obsunęła się cegła
Seria po murze...
Gołębiarz!
W górze samoloty narasta warkot
Nalot!
Przeczekać w bramie i dalej.
Przez barykady.
Tunelami pod ulice
Przez dziury w murze,
Biegiem przez martwe
Pole obstrzału...
Panie poruczniku
Łączniczka melduje
Dojście na m.p. oddziału.

Strzelec mały

Dziesięcioletni żołnierz
Panterka, biało-czerwona opaska
Niemiecki pas, hełm na oczy...
Granat rozbił dzieciństwo.
Na podwórku,
Gdzie dawniej zabawy
Pogrzeb...
Prześcieradło, cztery deski
Żołnierski grób.

* * *

Jesteśmy razem na kwaterze
Siedzimy w kącie i marzymy
O tym, jak kiedyś będzie,
Kiedy do domu wrócimy
Kwiaty zakwitną
Ptak zaśpiewa
Matka na progu
Nas przywita
Nalot!
Marzenie się urywa
Walka trwa

Niespełnione marzenia

Jesteśmy razem na kwaterze
Siedzimy w kącie i marzymy,
O tym, co będzie kiedyś, kiedy
Wreszcie do domu już wrócimy.
Słońce dla wszystkich znów zaświeci
Będzie cudownie, będzie pięknie.
Nalot!
Wszystko się urywa...
Walka trwa.
Noc zapada w łunie pożarów.
Joe, teraz jest ciemno,
Zostań, zostań tu ze mną
Noc odejdzie,
Dzień jasny zaświta.
Ale Ciebie już nie ma,
Szukać nawet nie warto,
Padłeś gdzieś w czasie akcji
Grobu Twego nie znajdą.
I nie będzie już nic.
Dom rozbity, spalony
Nie ma do czego wracać.
Nie wrócimy do domu.
Po latach,
Gdy wszystko minie,
Gdy się blizny zagoją,
Obcy, obojętni ludzie
Znają mogiłę Twoją
Złożą kwiaty
I znicze zapalą.
Czarny marmur nagrobny
Na Powązkach wojskowych

Twój pseudonim, nazwisko
Oto, co przetrwało
Z naszych marzeń
I naszej miłości...

Nam gdy umierać

Były kolorowe wojska podziwiane na paradach
Ułani, malowane dzieci, serca dziewcząt
Zdobywali nie zsiadając z koni,
I lotnicy skrzydlaci, zdobywcy przestworzy,
Wszyscy oni walczyli i ginęli kolorowo,
W pękach białych róż...
Nam, gdy umierać przyszło za wcześnie
Nikt nie śpiewał pieśni o wojence
Pąki białych róż nie rozkwitały
Na naszych mogiłach...
Nasza walka nie była piękna ani kolorowa,
Papierowy bandaż, ciało w strzępach,
Krew na bruku ulicy, krzyż z drewnianej ramy.
Wojna wcale nie jest piękna...
Naprawdę niesie z sobą tylko ból...
Rozdziera na strzępy młode ciała,
Cuchnie ropą i odorem spalonych.
Nawet bohaterstwo dewaluje się po latach.
Cóż ci, którzy nie walczyli i nie ginęli
Po sto razy każdego dnia
Mogą wiedzieć o bohaterstwie...

Nam gdy umierać II

Wojsko kolorowe
Ułani, malowane dzieci
Lotnicy skrzydlaci
Zdobywcy przestworzy
I my...
Żołnierze podziemnej armii
Bez mundurów
Bez broni
Sami naprzeciw
Uzbrojonych po zęby
Żołdaków Hitlera
Sami w walce
Na przedpolach wroga
W pyle rozbitej Warszawy
Umieraliśmy samotni

Niespełnione marzenia

Na kwaterze, po służbie
Tęsknimy do domu.
Co tam z nimi?
Czy żyją?
Czy dom stoi?
Tak by wpaść na chwilę!
Do matki się przytulić,
Ale dom daleko.
Tyle barykad, ulic
Dojść tam nie można.

Kiedy skończy się wojna
Na ulicy staniemy
Przed wypalonym szkieletem
W ruinach tabliczka
Mogła zbiorcza
Mężczyźni, dzieci i kobiety.
Nikt nie ocalał.

Skok w Powstanie

Na Nowym Świecie czołgi
Snajperzy na czołgach.
Kule tną powietrze!
Przez ulicę łączniczka.
Głowa w ramiona,
Serce oszalałe biegiem.
Ulica szeroka,
Coraz szersza
Taka szeroka jak nigdy!

Wszystko co kochaliśmy

Wszystko co kochaliśmy
Domy, parki, pomniki
Ulice znane od dziecka
Młodość i miłość
Wszystko nam zabrano.
Została nienawiść,
Śmierć, pogarda.
A miłość, pierwsza miłość
Na barykadzie padła.

Wróżyli sobie szczęście

Mieli się spotkać po wojnie
Mieli się kochać po śmierci
Marzyli o przyszłości
Wróżyli sobie szczęście
Nie wiedzieli, że ostatni raz
Są z sobą.
Po latach ona samotna
Nad jego żołnierskim grobem.

Nie chodzili na randki

Poznali się na barykadzie,
Spotkali w biegu.
Nie chodzili na randki
Nie wyznawali miłości.
Czasem w przelocie
Wołała: żyjesz!
Odpowiadał: żyję!
I biegł na linię.
Kiedy padł
Ona była daleko.

Powstańczy ślub

Ślub brali w piwnicy.
On w mundurze,
Ona w panterce.
Nie było wesela
Ani obrączek.
Tylko kapelan stułą
Ręce złączył.
Przysięgali wierność
Do śmierci.
Nie wiedzieli,
Że śmierć czeka za progiem.

Gdy przyszło umierać

Gdy umierać przyszło za wcześnie
Nikt nie płakał,
Nie kładł kwiatów
– Kwiaty umarły.
Nie zapalał świateł.
Na podwórku dół kopano
Żołnierski grób,
Krzyż z okiennej ramy,
Kopiovym ołówkiem
Na tabliczce drewnianej
Napisano: Żołnierz nieznany.

Obiecał jej szczęście

Obiecał jej miłość
Obiecał jej szczęście
Że do śmierci przy niej będzie.
Nie dotrzymał.
Nie zdążył.
Nie był przy niej
Gdy padła.
Nawet nie wie
Gdzie grób ma
Jego miłość umarła.

Joemu

To było dawno
Sierpniowa noc
Na wroniej wartownik
Hale Mirowskie w ogniu
Na Lesznie czołgi
Grzmot gąsienic.
Przyszłam w nocy
Ty pierwszy dzień w „Chrobrym”
Wspólne czuwanie
Na wysuniętej pozycji.
Spotkanie na Siennej
I nic więcej.
– Czekałam...
Przyszli inni
Powiedzieć, że poległeś

Nie wierzyłam...
Po latach
Znalazłam
Twój pseudonim
Na płycie nagrobnej
Naszego Zgrupowania
Wtedy umarłeś naprawdę.

Świeciło słońce

Świeciło słońce,
Kiedy umierał.
Blask raził oczy.
Konał bez skargi.
W ręce karabin
Nie wiedział,
Że odchodzi.
Rwał się do walki!

List donikąd

„Joemu” – kpr. pchr. zginął w akcji

Piszę list donikąd
List, którego nie wyślę,
Bo nie ma adresu.
Ciebie nie ma.
Na nic nie czekam.
Nie mam się z kim podzielić
Sobą...

Nie ma litości

Na Krakowskim.
Na bruku Chrystus!
Krzyże drewniane
Wołają o litość!
Nie ma litości!!
Czołgi miażdżą ulice!
Domów czarne szkielety,
Zamordowane ptaki
Umarłe kwiaty,
Bezdomne psy.
My bezdomni
Na życia tułaczce.
Tylko deszcz,
Jesienny deszcz
Nad nami zapłacze

Potem

Tysiące poległych.
Inni przez krew i ogień
Wrócili...
Ożyło miasto,
Wyrosły domy.
Dziś nad Katedrą
Złocą się krzyże

Z kolumny Zygmunt
Wznosi miecz
Srebrzy się Wisła
Tu się rozumie
Takie słowa
Że nie zginęła...

Kolegom

Co zostało z lat walki?
Raz do roku
Kompania honorowa,
Światła, kwiaty,
Spotkanie przy grobach.
Koledzy coraz starsi
Coraz ich mniej.
Pochylone plecy,
Oszronione głowy.
Dokoła inny świat
Nowy.
Tylko pamięć została
O tych, co odeszli
Na wieczną wartę.
Póki serca biją
Pamiętać będą o nich
Ci, co jeszcze żyją.

Tobie po latach

Kiedy Cię zobaczyłam po latach
Umęczonego po długiej tułaczce
Przez niełatwe życie – zapłakałam.
Nie byłam przy Tobie
Los nie chciał abyśmy
Ramię w ramię...
Przez trudy i cierpienia
Daleko od siebie.
Przy nas nikogo,
Kto by szklankę wody.
W zdrowiu, w chorobie,
W szczęściu, rozpaczy
Daleko o kilka ulic
I o całe życie.

Kapitulacja

Ruiny, żelazny złom,
Prochu garść...
W pochmurny dzień
Składamy broń
My, co uszliśmy z pożogi
Płacząc krwawymi łzami
Wskrzeszamy przyszłość
Krzyczymy: „Nie zginęła!”
Niesiemy na tułaczy los
W sercach naszą Warszawę

Kapitulacja II

Na policzkach słone łzy
Zdziesiątkowane plutony
Idą w deszczu
Składać broń.
W równym szyku
Jak na defiladzie.
Ostatniej defiladzie.
Każdy oddając broń,
Część serca swego
Kładzie na stos.
Zostają puste ręce,
Miasto w ruinach.
Za miastem – jesień,
Puste pola.
Przed nimi druty,
Obóz, niewola...

Opuściła nas młodość

Opuściła nas młodość,
Nadzieje umarły,
Płonie kochane miasto
Niby stos ofiarny.
Dymy w niebo biją
Broń do rąk przywarła
Nie ma już po co strzelać
Warszawa umarła!
Na tułaczy los z miasta,
W milczącym pochodzie
Idziemy w deszczu
Płacze niebo nad nami
Broń na stos rzucona
Groby poległych, barykady
Domy w ruinach
Wszystko zostawiamy.

Przysięga

Marszałkowska zasypana gruzami
Szkielety domów wyciągają ruiny ku niebu.
Nędzarze ocaleni z pogromu
Handlują kromkami chleba.
Na ulicach, cmentarzach
Niemieckie patrole,
Uzbrojone po zęby.
Spod hełmów wilczym wzrokiem
Patrzą na powstańców.
Elegancy oficerowie
Fotografują pokonaną Warszawę.
Ranna łączniczka
Wlecze się o kulach
Matka ją prowadzi.
Serce w gardle,
Nienawiść aż dławi,
Pogarda dla zwycięzców,
Którzy depczą groby.
Ja tu wrócę! Przysięga.

Co po nas zostanie

Zarosły ruiny
Cmentarzysko przeorał czas
Nowi ludzie wyrosli
Nowe domy
Już niedługo
I nie będzie nas.
Po Krzysztofie, Kamilu
Zostały piękne słowa
Co po nas zostanie?
Beznamiętne komentarze
Dociekania: Czy warto było,
Bezsens walki na próżno
Garść ziemi
Groby na Powązkach
Piękniejsza Warszawa
Wolna Polska.

Czy warto było

Flagi zetlały w szmaty
Ogień je strawił
Popioły wiatr rozwiął.
Przybywa grobów na Powązkach
Niedługo świat zapomni,
Że dla Ciebie Polsko
Walczyliśmy do ostatka
Na ulicach, placach
I skwerach,
Choć brakowało broni
Nie było amunicji
I za wcześnie
Trzeba było umierać.
Starych grobów
Nie odnajdą
W nowym mieście
Czasem tylko
Wiatr poniesie
Po zaułkach
Fragmenty „Marsza Mokotowa”
Zostaną po nas ironiczne komentarze
Czy warto było zapytają
Czy warto było ginąć wojskiem
Czy warto było kochać Polskę?
Groby poległych w nierównej walce
Odpowiadają, że warto było...

Ale serce uparte

Cmentarz w kwiatkach
Łuna świateł,
Alejkami rzeka ludzi.
Kompania honorowa
Komendy, saluty,
Zmiana warty.
A oni cisi
W proch się rozpadli
Proste żołnierskie mogiły.

Nic nie zostało
Z tamtych dni.
W płomykach świec
Serce uparte
Wspomina tych,
Co odeszli.
Nie chce uwierzyć,
Że w proch się rozsypały
Ciała poległych.

Poległym

Powązki wojskowe
Składam kwiaty
Na powstańczych grobach
Na tabliczkach napisy:
Strzelec Wojtek
Osiemnaście lat,
Łączniczka Małgosia
Piętnaście lat.
Strzelec Jędrrek
Jedenaście lat,
Sanitariuszka Dusia
Dziewiętnaście lat.
Tylu ich padło.
Tyle nadziei i bohaterstwa
Leży pod darnią.

Szara godzina

Z cyklu: Warszawa

Stare miasto Legendą owiane
Mgła jesienna otula.
Stare miasto
Moje kochane
Trochę domów i ulic.
Nad szarą Wisłą usiadło
Duma o przeszłości.
Błyszczą krzyże kościołów
Zegar kuranty dzwoni.
Na Staromiejskim Rynku
Katarzyniarz z papugą,
Wróży o szczęściu,
Które nie trwa długo.
Dźwięk dzwonów
Na Anioł Pański
Mieszka się z biciem kurantów.
Przekwitają kwiaty jesienne
Mżą światłem uliczne latarnie.
Z kawiarni Kamienne Schodki
Słyszać stare piosenki.
Po Starym Mieście błądzą
Szczęśliwe czasy wspominam,
Zmierzchem opada na Stare Miasto
Szara godzina.

Pomyśl

Pomyśl
Tyle lat minęło.
Świat się zmienił,
Ciągłe się zmienia
To, co dla nas
Było najważniejsze
Odchodzi w zapomnienie.
Wartkim nurtem życie płynie
Czas srebrem pobielił skronie
Ale ciągle „Tamto” pamiętamy
Nie możemy zapomnieć.
Lat minionych ciężar
Plecy nam pochylił
Ciągłe w tamtym czasie trwamy.
Zostawiliśmy serca
W Walczącej Warszawie
Żyjemy wspomnieniami.

Joemu:

Anons w gazecie:
„ktokolwiek by wiedział
o losie mojego syna”.
Do dzisiaj Cię widzę
Na ulicach walczącej Warszawy:
Uśmiechnięte, szare oczy,
Apaszka koloru maku.
Idziesz do ataku
Na swoją ostatnią barykadę.
Nie wiem gdzie padłeś.
Kwiaty kładę
Na bezimienne mogiły,
Zapalam światła
Na niczyich grobach
Myślę: to dla Ciebie.